

Jak brzmi niewygodna prawda?

...psychologa mniemania na głębokie pytania...

Przy okazji problemów z globalnym ociepleniem, które traktowane jest jako niewygodna prawda dla wielu decydentów, w gronie ekologów, ale też i co bardziej świątłych polityków trwa dyskusja na temat tego, jak przeciwdziałać niekorzystnym skutkom zmian klimatycznych. Zasadnicza sprawa dotyczy kosztów, jakie ponieść mają ludzie w zmaganiu z tą gorącą kwestią. Al Gore, były wiceprezydent USA, a obecnie główny propagator „niewygodnej prawdy” oraz inni medialni ekolodzy (np. ci związani ze znaną organizacją WWF) zdają się zapewniać, że ludzkość jest w stanie poradzić sobie z globalnym ociepleniem i że wcale nie musimy rezygnować ze stylu życia, który tak lubimy. „Nie musisz rezygnować z samochodu” – mówi się nam. – „Możesz zamienić swój stary model na nowoczesne auto zasilane wodorem”. Tak oto wilk będzie syty i owca cała.

Słuchając tych przekazów, mam wrażenie, że ekolodzy, ale też i politycy dwoją się i troją, by przekonać ludzi, iż nikt nie zabierze im dotychczasowych wygód, przyzwyczajęń, wartości i przyjemności. Poniekąd można zrozumieć taką strategię; ludzie nie chcą przecież słuchać kogoś, kto zamierza odbierać im przywileje i dotychczasowe przyzwyczajenia. Ludzie nade wszystko boją się zmian, które miałyby uszczuplić zakres ich wolności oraz zabrać im to, co tak bardzo lubią. Dlatego też politycy i część ekologów powtarzają z uporem: nie musisz nic wielkiego zmieniać, nie musisz rezygnować z dotychczasowego życia. No, może jedyne, czego od ciebie oczekujemy, to zmiana żarówek na energooszczędne albo segregowanie śmieci. I to właśnie ma być ta „niewygodna prawda”. W którym momencie jest ona niewygodna, doprawdy nie wiem.

Dla mnie niewygodna prawda brzmi zgoła odmiennie. Jeżeli mamy przetrwać na tej planecie, musimy w sposób całościowy zmienić swoje życie. Ta zmiana nie dotyczy jakiejś innowacji technologicznej czy zmiany któregoś z nawyków, co ma rzekomo ocalić naszą cywilizację. Dotyczy ona natomiast zasadniczego problemu naszej ludzkiej egzystencji. Według mnie, problem ten można sformułować bardzo krótko: jesteśmy ciągle głodni i nienasycony i zjadamy stopniowo ten świat oraz samych siebie. Ta prosta diagnoza ma też swoje proste antidotum. Otóż to, co może odwrócić toczący się niekorzystny proces, to radykalny post. Naszym zadaniem jest ograniczyć, powściągnąć, zredukować i zatrzymać rozpasaną konsumpcję, która nakręca spiralę zniszczenia. I tyle, albo aż tyle. Ten postulat oczywiście wymaga od nas bardzo gruntownej przemiany we wszystkich obszarach życia i trzeba sobie to jasno powiedzieć, wymaga od nas poniesienia ogromnych kosztów. Krótko mówiąc, trzeba będzie zrezygnować z wielu udogodnień, wygodnych rozwiązań, przyjemności oraz beztróskiego używania sobie. Przyszła sytuacja i przyszły świat będą zupełnie inne od obecnego.

Czy się nam to podoba czy nie, ten proces już się rozpoczął, chociaż ta niewygodna prawda z trudem przebija się do naszej świadomości. Jednym z przykładów są tzw. limity emisji CO₂ dla poszczególnych państw Unii Europejskiej. Jak wiemy, Polska dostała limit o ok. 25% niższy niż ten zakładany przez nasze władze. Od razu podniósł się lament, że dostosowanie do tych wymogów spowoduje zahamowanie wzrostu gospodarczego, zwiększenie poziomu bezrobocia oraz (uwaga!) wzrost rachunków za energię dla indywidualnych odbiorców nawet o kilkadziesiąt procent. Innymi słowy, każdy z nas ze swojej kieszeni będzie musiał zapłacić za przeciwdziałanie globalnemu ociepleniu. Zamiast wydać te pieniądze na lody, kupno nowej komórki czy wakacje w odległym miejscu, trzeba je będzie przelać na konto energetyki kombinującej jak zmniejszyć emisję CO₂.

Powyższy przykład jest w gruncie rzeczy niewinną zajawką tego, co nas czeka, ponieważ ustalane limity w emisji CO₂ są póki co kosmetyczną zmianą, przeprowadzaną tak, żeby nie rozłożyć na łopatki całego ekonomicznego systemu współczesnego świata. Gdyby pójść na całość i np. zastosować się do obliczeń niemieckich ekonomistów o orientacji środowiskowej, którzy określili, ile powinniśmy płacić

za litr benzyny (uwzględniając tzw. koszty zewnętrzne), to cała gospodarka światowa niechybnie załamałaby się w krótkim czasie. Bo wyobraźcie sobie, co by to było, gdyby benzyna kosztowała ok. 12 zł za litr?

Tak właśnie brzmi jeden z aspektów niewygodnej prawdy, pokazujący dobitnie, w jak niezrównoważonym świecie żyjemy. Dlatego też powtarzanie nam, że możemy się wozić samochodami na wodór, latać energooszczędnymi samolotami na wakacje na drugi koniec globu i ładować w hipermarkecie pełen koszyk „ekologicznych” produktów ze świadomością, że dzięki temu świat będzie lepszy, jest zwykłym mydleniem oczu i namawianiem nas do coraz to większego pogrążania się w konsumpcyjnym obłędzie. To tak, jakby proponować alkoholikowi, by upijał się szlachetnymi trunkami, a nie denaturatem albo przekonywać palaczy, żeby zamienili papierosy bez filtra na te z filtrem. Jeżeli ktoś chce rzeczywiście żyć zdrowo i zadbać o siebie (choć nie tylko o siebie), musi przestać pić i palić, jeśli jest osobą uzależnioną (a tacy właśnie jesteśmy, żyjąc w tym świecie). I trzeba sobie też od razu powiedzieć, że proces rozstawania się z nałogiem i dokonywania zasadniczej zmiany we własnym życiu nigdy nie jest łatwy i przyjemny, a nawet jest okupiony wielkim cierpieniem i ciężką pracą.

Tak też rysuje się nasza ekologiczna przyszłość, jeśli mamy przetrwać. Ale nie usłyszymy tego z ekranów telewizorów, ani z ust polityków. Nikt nie będzie przecież ryzykował odrzucenia przez ludzi tego, czego oni nie chcą widzieć i słyszeć. Dlatego póki co zawrotną karierę będą robiły różne „niewygodne prawdy”, które tak dobrze się ogląda i słucha.

Aż w końcu, któregoś dnia upomni się o nas Ziemia i trzeba będzie spojrzeć prawdzie w oczy.

Ryszard Kulik